

Oświadczenie złożone przez senator Janinę Fetlińską na 43. posiedzeniu Senatu w dniu 5 listopada 2009 r.

Oświadczenie skierowane do ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego

Polskie Stowarzyszenie „Rodzice Przeciw Dyskryminacji Dzieci w Niemczech” założone 18 lutego 2007 r., zajmujące się pomocą dla Polaków i ich dzieci w Niemczech, Austrii lub w Polsce, zwróciło się do wielu osób w Polsce, szczególnie do rządu i polityków, z prośbą o pomoc w ich staraniach o równouprawnienie.

Jugendamt, założony w 1939 r. przez NSDAP i A. Hitlera, w latach 1939–1945 uprowadził z okupowanej Polski i wywiózł do Rzeszy około stu pięćdziesięciu tysięcy dzieci, po czym rozdał je niemieckim rodzinom w celu germanizacji. Zmieniono im imiona i nazwiska. Po II wojnie światowej, w 1952 r. zniszczono wszelkie akta osobowe tych dzieci, by nie można było prześledzić ich losu ani ich odnaleźć. Po wojnie dzięki różnym przypadkom udało się odnaleźć zaledwie 10% tych dzieci.

Jugendamt istnieje po dziś dzień w niezmiennym kształcie, a trzymilionowa rzesza Polaków niestety ciągle spotyka się w Niemczech z nieprzestrzeganiem norm wolnego, demokratycznego świata oraz podpisanych traktatów i umów międzypaństwowych. Polacy czują się jak naród podrzędny i w dodatku niedostatecznie wspierany przez własny kraj. Niemcy oraz Austria nie przestrzegają międzynarodowych standardów, traktatu polsko-niemieckiego z 1991 r. (art. 20), w tym zakazu wszelkiej dyskryminacji, także ze względu na przynależność państwową. Polakom w Niemczech zakazuje się używania języka polskiego nawet w rozmowie z własnymi dziećmi. W przypadku konfliktów rodzinnych polskim rodzicom zawsze, pod jakimkolwiek pretekstem, zabiera się dzieci.

Jak twierdzą członkowie stowarzyszenia, Jugendamt wydaje zakazy używania języka polskiego (członkowie stowarzyszenia są w posiadaniu ich na piśmie oraz w postaci nagranych rozmów), zakazuje kontaktów z polską matką lub ojcem, którzy nie chcieli się zgodzić na całkowitą rezygnację z używania języka polskiego w czasie spotkań z własnymi dziećmi przetrzymywanymi w ośrodkach Jugendamt (przytułkach dla dzieci lub u niemieckich, ewangelickich rodzin zastępczych) lub przez niemieckiego rodzica. W ten sposób stosuje się niewyobrażalny i naruszający godność człowieka szantaż, a język jest przecież nośnikiem emocji, wpływa na bliskość emocjonalną rodzica z dzieckiem.

W przypadku uprowadzeń dzieci przez niemieckich małżonków, czy to z Polski, czy z domów na terenie Niemiec lub Austrii, państwowa instytucja Jugendamt, która jest opłacana z podatków, także obywateli polskich zamieszkujących Niemcy i Austrię, zawsze – nie jest stowarzyszeniu znany ani jeden odwrotny przypadek – oczernia polskiego rodzica, uniemożliwia mu widzenia z dziećmi, wystawia fałszywe i stronnicze opinie dla sądu, a tym samym wytycza kierunek sprawom prowadzonym w sądach, nie umożliwia nawet zwykłego wglądu do akt, o który polscy rodzice są zmuszeni latami się procesować. W niektórych przypadkach nie zawahano się nawet przypisać polskim matkom pedofilii (w stowarzyszeniu jest udokumentowany taki przypadek), by je zdyskredytować i uniemożliwić im kontakty z własnymi dziećmi. A dzieci rosną w izolacji, oddzielone od całej polskiej części swojej rodziny, języka polskiego oraz polskiej kultury.

Sądy w Niemczech – jako że Jugendamt od 1939 r. ma prawny status trzeciego rodzica – skwapliwie idą drogą wytyczaną przez tę organizację. Procesy trwają wiele lat, polskim rodzicom umożliwia się jedynie tak zwane kontakty nadzorowane, polegające na tym, iż mogą widywać własne dzieci co dwa lub cztery tygodnie przez dwie do czterech godzin w zamkniętym pomieszczeniu i pod nadzorem niemieckiego pracownika lub pracowników Jugendamtu. Jako powód tych decyzji oraz postępowania dyskryminującego Polaków podaje się szkodliwość dwujęzycznego wychowania dzieci (sic!), przytaczając opinie fachowców pedagogów dotyczące szkód, jakie wyrządzają w wychowaniu kontakty z polskim rodzicem, polską babcią, dziadkiem, kuzynostwem, ciociami i wujkami, w których używa się języka polskiego. W efekcie tych praktyk dzieci zapominają język polski, dwu-, trzy-, czteroletnie maluchy zaczynają mówić, że Polska jest zła i głupia, że polska babcia lub mama jest czarownicą itd. Rodzic niemiecki, który izoluje dziecko od polskiego rodzica, ma całkowite wsparcie i ochronę Jugendamtu i niemieckiego oraz austriackiego państwa, mimo że w wypadku małżeństw niemiecko-niemieckich za izolowanie drugiego rodzica zabiera się prawa rodzicielskie i daje się dziecko temu rodzicowi, który nie niszczy więzi z drugim rodzicem oraz drugą połową rodziny dziecka.

Członkowie stowarzyszenia toczą wiele różnorodnych, długotrwałych i bardzo kosztownych procesów sądowych o prawa do własnych dzieci, o godność, równouprawnienie, tolerancję i zwykłą przyzwoitość. W najbliższej przyszłości odbędzie się pierwszy w historii proces dotyczący zakazu posługiwania się językiem ojczystym (polskim) z dziećmi w Hamburgu. Rodzina ta dwa lata temu uzyskała od państwa pol-

skiego bardzo skromną pomoc finansową, w wysokości niespełna 4 tysięcy euro, skromną, bo tyle kosztuje jedna ekspertyza lub pismo adwokata do Sądu Najwyższego w Niemczech lub Austrii. Stowarzyszenie nie jest w stanie udzielać skutecznej pomocy polskim obywatelom i im odbieranym i zniemczanym malutkim dzieciom. Mimo to stowarzyszenie prowadzi doradztwo, kieruje zainteresowanych do odpowiednich fachowców, biegłych, prawników, czasem udziela niewielkiej pomocy pieniężnej na przeżycie, w tym matkom z dziećmi ukrywającym się w Polsce przed Jugendamtem, który porywa dzieci z Polski lub innych krajów, opłacając detektywów oraz przygotowując całą procedurę.

Członkowie stowarzyszenia retorycznie zapytują, czy byłoby w Polsce możliwe zakazanie na przykład Niemcowi lub Hiszpanowi, który ma dziecko z Polką, rozmawiania w języku ojczystym i takie działanie, by tego dziecka latami nie spotykał, bo język hiszpański, niemiecki czy jakikolwiek inny albo kontakt z hiszpańską czy inną rodziną jest szkodliwy dla dziecka. Władze Niemiec lub Hiszpanii nigdy by sobie na to nie pozwoliły! Załatwiłyby sprawę natychmiast.

Członkowie stowarzyszenia zapytują, dlaczego polskie władze pozwalają na takie traktowanie Polaków i ich dzieci, zwracają się z apelem, by polskie władze i politycy uświadomili sobie jasną zasadę, że żaden kraj, który sam nie dba o interes i dobro swoich obywateli, który pozwala, by dzieła im się krzywdą, nie zasługuje, aby był szanowany przez inne kraje. Członkowie stowarzyszenia odnoszą wrażenie, że Polacy są tam tak zwanymi dziećmi niczymi, gdyż na obczyźnie są dyskryminowani, a od władz polskich nie otrzymują tak bardzo potrzebnego wsparcia.

W traktacie polsko-niemieckim z 17 czerwca 1991 r. nadano wielkie przywileje ludziom żyjącym na terenie RP podającym się za Niemców, nadano im status mniejszości narodowej. Za to trzy miliony Polaków w Niemczech – jak piszą członkowie stowarzyszenia – wydano na pastwę państwa niemieckiego. Traktaty, które godzą w interes własnego państwa i milionów jego obywateli, nie powinny być zawierane, a jeśli tak się już stało, to powinny być one jak najszybciej renegocjowane. Renegocjacja tegoż poniżającego traktatu w oparciu o zasadę wzajemności jest możliwa, zgodnie z zastrzeżeniem w traktacie, co pięć lat.

Członkowie stowarzyszenia proszą polski rząd o każdą możliwą pomoc: finansową, prawną, materialną, polityczną lub jakąkolwiek inną. Chcą jeszcze móc wierzyć, że bycie Polakiem zobowiązuje i coś dla polityków znaczy. Wołają wielkim głosem, że dzieje im się krzywda. Czują się Polakami, chcą mówić po polsku, widywać polskie rodziny, kochać dziadków, wujków, ciocie, kuzynostwo. Ich dzieciom w Niemczech i Austrii odmawia się tego podstawowego prawa człowieka.

Panie Ministrze, jestem przekonana, że ten jeszcze jeden zbiorowy krzyk rozpaczy Polaków nie może być pozostawiony bez konkretnego działania. Zapytuję, jakie kroki poczyni pan minister, aby wreszcie Polakom w Niemczech i Austrii przestała się dziać tak niewiarygodna w XXI w. krzywda.

Z poważaniem
Janina Fetlińska